
Kiedy przekraczamy granicę rodzicielskiej kontroli i dlaczego to się nie opłaca nikomu?

Autor: Małgorzata Osipczuk

Źródło: www.psychotekst.pl

Część rodziców kieruje się przekonaniem, że musi o swoim dziecku wiedzieć wszystko i że każda metoda by ten cel osiągnąć jest dopuszczalna. Za przekonaniem tym stoi kolejne: "im więcej wiem o swoim dziecku, tym bardziej uchronię je od błędów i niebezpieczeństw tego świata".

Hołdując tym przeświadczeniom, rodzic oddaje się NADKONTROLI: zaczyna wertować zapiski swojego dziecka, wczytywać się w starannie ukryte na dnie szuflady pamiętniki, śledzić kolejne wpisy w internetowym blogu, do którego podstępem zdobył adres. Czyta cichaczem e-maile, rozmowy przez komunikatory, SMS-y w komórce, którą młody człowiek zostawił na swoim biurku idąc się kąpać. Wytycza ucho podczas wizyty kolegów dziecka chcąc złowić każdy strzęp rozmowy, podsłuchuje z kim i o czym jego dziecko rozmawia przez domowy telefon. Od czasu do czasu przeszukuje ubrania, plecaki, pokój swojej latorośli, dochodząc do perfekcji w zacieraniu śladów swojej kontroli.

Rodzic oddający się kontroli wie, że należy uważać by niechcący nie zetrzeć warstwy kurzu czy nie obrócić książki w inne położenie i powstrzymać się przed odruchowym poprawieniem nieporządku. Cała akcja szpiegowska dostarcza mnóstwo napięcia bo najczęściej rodzice nie chcą by ich dziecko uświadomiło sobie, że jest kontrolowane.

Ale też, co ważne, taka nadmierna kontrola daje rodzicowi możliwość by poczuł, że panuje nad sytuacją i ma - lub może mieć - wpływ na swoje dziecko. To poczucie jest iluzją, którą chce się karmić, iluzją, która - niestety - powstrzyma rodzica przed szukaniem innych sposobów na wywieranie wpływu na swoje dziecko.

Jeśli podejmuję się potajemnej kontroli nad swoim dzieckiem to samo w sobie jest już sygnałem, że moja relacja z dzieckiem nie jest najlepsza. Mój brak zaufania do dziecka i bezpardonowe przekraczanie granic jego prywatności z pewnością nie będą skutkować poprawą w naszych stosunkach.

Na pytanie, które czasem zadają rodzicom nadkontrolującym: "Co się stanie jeśli twój syn/córka się zorientuje, że bez zgody czytasz pamiętnik?", najczęściej pada szybka odpowiedź: "To niemożliwe, nie dowie się o tym". To wręcz nieprawdopodobne poczucie panowania nad sytuacją i przewagi sprytu rodzica nad swoim dzieckiem...

Tymczasem młodzi ludzie znają rodzica od zarania swoich dziejów, są czujni na najmniejszą zmianę tonu głosu, na każdy gest, spojrzenie. To rodzic był przez całe życie w centralnym punkcie ich świata i nauczyli się czytać z niego jak z książki. Można zaryzykować stwierdzenie, że znają go od podszewki i że szybciej zorientują się, że są okłamywane niż rodzic pochwyli kłamstwo swojego nastolatka.

Dzieci dość szybko zdają sobie sprawę, że są szpiegowane. Nie potrzebują dowodów, wyczuwają to w atmosferze i poprzez ledwo uchwytny niuans w zachowaniu rodzica. Czasem głośno protestują, buntują się, czasem milczą i zaczynają grać w rozpoczętą przez rodziców grę - w "chowanego". To znaczy, im bardziej rodzice podstępem chcą dotrzeć do sekretów dziecka, tym bardziej dziecko odczuwa potrzebę ukrywać przed nimi swoje sprawy. Obie strony dramatu w efekcie powiększają dystans między sobą, o porozumienie coraz trudniej. Tak więc założony cel kontroli - zwiększenie wpływu na własne dziecko - spala na panewce. Nadkontrola działa paradoksalnie odwrotnie.

Czy muszę wiedzieć wszystko?

Każdy człowiek ma prawo do swojej prywatności i każdy walczy o tylko i wyłącznie swój, intymny świat. Także nastolatek, choć jeszcze nie dorosły, chce i potrzebuje mieć takie prawo. Warto uszanować tę potrzebę i pracować nad dobrą relacją z dzieckiem, na tyle udaną by zwiększyć szanse, że zostaniemy do tego świata zapraszani od czasu do czasu, a zwłaszcza w sytuacjach trudnych dla naszego dziecka. Jeśli nie zaakceptujemy, że nasz potomek jest odrębnym od nas człowiekiem i ma podobne prawo do prywatności jak i my - szans na porozumienie nie będzie. Puśćmy wodze wyobraźni: jak czulibyśmy się, gdyby ktoś z naszej rodziny przejrzał naszą szufladę z korespondencją, odczytał SMS-y i zapiski z pamiętnika? Pierwsze uczucie, jakie pojawia się w takich sytuacjach to wstyd - ktoś zobaczył coś, co starałem się ukryć, zasłonić, to tak jakby nagle spadło ze mnie ubranie, przy świadku. Ten wstyd może przemienić się w poczucie upokorzenia, dalej: złości. Często młodzi ludzie czują się zdradzeni, a autorytet rodzica w ich oczach drastycznie spada. Nawet już bardzo dorośli ludzie wspominają z zaciśniętymi ustami, jak to zorientowali się, że mama czytała ich pamiętnik, czy ojciec przetrząsał kieszenie ich spodni.

Czy jeśli będę wiedzieć co zawiera pamiętnik mojej nastoletniej córki albo o czym SMS-uje mój syn z kolegą, to uda mi się uchronić ich przed głupstwami, błędami, złym towarzystwem, seksualną, alkoholową i narkotykową inicjacją?

Nie. Bo po pierwsze dzieci i tak odsłaniają tylko część siebie, nigdy do końca nie uda nam się wniknąć w ich głowy, myśli, plany.

Nie - bo nie tędy droga. Do serca dziecka nie wdrzemy się przemocą i podstępem, tylko szacunkiem do jego osoby, gotowością do wysłuchania, dostępnością siebie.

Nie - bo jak właściwie wykorzystam tę moją - podstępnie zdobytą - wiedzę?

Tu pojawia się kolejna trudność, z której rzadko rodzice zdają sobie sprawę. Szpiegują w prywatnej przestrzeni dziecka i za wszelką cenę starają się to ukryć przed nim. Jeśli więc na skutek tej kontroli natrafią na ważne i niepokojące informacje - to jak je wykorzystają? Ujawnią przed dzieckiem, że przeczytali w SMS-ie o narkotyku? Jeśli tak, to ich dziecko usłyszy w tym głównie to, że naruszono jego terytorium, poczuje się skrzywdzone i nie zechce współpracować. A jeśli rodzice postanowią ukryć, że wiedzą o narkotyku - to nasilą nadkontrolę, z wszystkimi jej konsekwencjami.

Rezygnacja z nadkontroli nie oznacza barku zainteresowania

Rodzic dobrze wypełniający swoją rolę to rodzic interesujący się swoim dzieckiem, mający sporą wiedzę o nim i jego życiu. Prawdziwa wiedza o dziecku to nie ta zdobyta detektywistycznymi metodami - kiedy szczątkowe i przypadkowe informacje układamy w jakąś całość i nadajemy im własną interpretację, niepotwierdzoną przez dziecko.

Znać swoje dziecko znaczy wiedzieć co lubi, czego się boi, z czym ma trudność a do czego talent, co sądzi o świecie, życiu, relacjach z ludźmi, polityce i ważnych wydarzeniach społecznych aktualnie się dziejących. Część rodziców uważa, że na pewno wie, co ich syn czy córka lubi, myśli, itd. Tymczasem częstokroć są to rodziców własne fantazje na ten temat, założenia które kiedyś przyjęli odnośnie ich dziecka i nie weryfikują ich obecnie.

Co więc warto robić by dziecko poznać nie naruszając jego praw?

Oczywistym jest, że podstawowym sposobem na poznawanie dziecka jest rozmawianie z nim. Z naciskiem na słuchanie raczej niż monologowanie do dziecka - wynikające z częstej rodzicielskiej chęci przekazania dziecku prawd życia, rad, itd. Zadawajmy więc pytania i dajmy czas na zebranie myśli dziecku by mogło próbować odpowiedzieć, przemyśleć albo sformułować pytanie do nas. Pytania niech nie będą tymi z gatunku "śledczych": "gdzie byłaś...?", "od kiedy...?", "kto był z tobą....?", itp. Pytajmy o to, co lubi robić, co myśli o: przyjaźni, seksie, uleganiu żądaniom innych kolegów, narkotykach, o tym, kim chciałoby kiedyś być, jak można się dogadać z nauczycielem od fizyki a jak z polonistką, kogo ceni najbardziej ze swym znajomych, jakie ma marzenia, itd. Przyjmijmy też zasadę, że szanujemy każdą odpowiedź, choćby bardzo nas koczyło by w tej chwili

dziecko skrytykować, pouczyć, czy też wybuchnąć śmiechem na jego naiwność. Podejdźmy do dziecka tak, jak do Bardzo Mądrego Ale Jeszcze Młodego Człowieka.

Spróbujmy się od czasu do czasu podzielić z dzieckiem tym, jak pojmowaliśmy świat w jego wieku, jakie mieliśmy zabawne a jakie trudne zdarzenia. Nasze dzieci lubią takie historie, o ile nie mają one zbyt silnego zabarwienia moralizatorskiego. Takie opowieści zbliżają i pozwalają się lepiej poznać, jednocześnie otwierają dziecko na snucie swoich własnych opowieści.

Miejmy czas dla naszych pociek i bądźmy wyczuleni na wysyłane często nie wprost sygnały zachęty do kontaktu. Jeśli córka późnym wieczorem proponuje: "Mamo, a może przejdziemy się teraz obie z psem na spacer?" - zamiast odruchowo napomnieć, że już czas kłaść się spać - ubierzmy się ciepło i przygotujmy na jakąś ważną rozmowę. Ważną w skali dziecka, nam może wydawać się błaha, ale nie lekceważmy jej znaczenia.

Kiedy dziecko naciska byśmy pomogli w odrabianiu lekcji to być może sygnał, że chce z nami spędzać czas. Kiedy jęczy, że się nudzi, podejmijmy inicjatywę i zorganizujmy czas wspólnej zabawy, wyprawy, wspólnego porządkowania w garażu, czy upieczenia ciasta. Takie momenty są świetną okazją do samoistnego zrodzenia się rozmowy z dzieckiem. Inicjujmy ich jak najwięcej. Wielu rodziców skarży się, że ich dzieci nie chcą z nimi rozmawiać, tymczasem one może by i chciały, ale w sprzyjających okolicznościach, miłej atmosferze, bez pośpiechu i z życzliwością. Jeśli są tylko odpytywane i to często w pełnych napięcia okolicznościach - nie będą mówić. Rozmawiać z dzieckiem o dziecku da się tylko wtedy, gdy ono tego zechce - i z tym trzeba się pogodzić. Nasza rodziców rola by postawą pełną szacunku, cierpliwości i gotowością do bycia z dzieckiem prowokować jego otwartość.

Źródło: www.psychotekst.pl